

Agnieszka Kumor *Jak piolun (Crie mon cœur)*

Jednym skokiem przesadza niewysokie ogrodzenie i ląduje w miękkiej gęstwinie. Przywiera plecami do postumentu, ściska w dłoni karabin, ale już słyszy pojedyncze strzały dochodzące z drogi wiodącej do lasu. „Zaczęło się”, przechodzi mu przez myśl, kiedy na powrót przywiera do ziemi. Krótka seria z karabinu maszynowego cichnie nagle, jak urwane w połowie zdanie. Poluzowana sztacheta łatwo daje się oderwać. Ma teraz dobre pole obserwacji. Cisza. Psy pochowały się w budach, nie słychać piania kogutów. Wieś zamarła w oczekiwaniu. Długo i metodycznie obserwuje przez celownik pobliskie drzewa. Wstające słońce zostawia na nich różowy ślad, sprawia, że las wydaje się na wyciągnięcie ręki. Żadnego ruchu. Gdzieś od tyłu dobiega go natrętne brzęczenie bąka. Kilka sekund wystarczy, by rozpoznał dźwięk. Przerzuca się na drugą stronę kapliczki, skąd ma widok na drogę prowadzącą do Władan. Duża wojskowa ciężarówka sunie ciężko, ciągnąc za sobą tuman kurzu. „Skąd tutaj SS?”, zastanawia się gorączkowo Fiodor. Zaledwie kilka, może kilkanaście minut upłynęło od rozpoczęcia strzelaniny. Nie mogli się o niej dowiedzieć w mieście i przysłać posiłków. Nie ma mowy o zdradzie. Tylko komendant miał kontakt z dowództwem, reszta oddziału dowiedziała się o wyjściu na akcję poprzedniego wieczora. Tajna operacja? Przypadek? Cholerny idiotyczny zbieg okoliczności?

Jaka różnica? Fiedia opiera spocone czoło o twardą sztachtę płotu. Zdaje sobie sprawę, że znalazł się w pułapce, i myśl ta uspokaja go w mgnieniu oka. Przeciera dłonią twarz. Zawsze działał w pojedynkę, kalkulował na zimno, niezależnie od dowództwa i reszty plutonu. Ale to było w tamtym, poprzednim życiu, które łączyło go z Armią Czerwoną. W partyzantce zaczął myśleć w kategoriach grupy. Akcja miała być krótka, szybka, bez świadków. I to było jego zadanie, żeby taka pozostała. Zbrojne ramię niewidzialnego wroga. Dał się ponieść emocjom i złamał pierwsze przykazanie strzelca wyborowego: zapewnić sobie bezpieczny odwrót. „Zapomnijcie o wieżach, pojedynczych budynkach, przesłach mostów i stacjach kolejowych”, powtarzał do znudzenia armijny instruktor. Nie wspominał o kapliczkach i krzyżach, które znajdą na zdobycznych drogach.

Fiodor wciąga głęboko nosem powietrze. Zapach miodu i ziół. Odkłada karabin, wyjmując z plecaka sześć granatów ręcznych i kładzie jeden po drugim przed sobą w trawie. Jeśli się pośpieszy, zdąży rzucić wszystkie sześć. Przywiera do ziemi, ciężarówka mija go z ciężkim jękiem motoru na zwolnionych obrotach. Kiedy dzieli go od samochodu bezpieczna odległość, rzuca pierwszy granat. [...]